

Jerzy Ha

Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej : ciąg dalszy

Zarządzanie Publiczne nr 19 (1), 185-194

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Hausner

Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej – ciąg dalszy

Tekst jest podsumowaniem dyskusji toczącej się na seminariach Koła Krakowskiego, wywołanej inicjującym tę dyskusję tekstem, który otwiera niniejszy tom. Autor prowadzi dialog z innymi autorami artykułów zamieszczonych w tym tomie i rozwija swoje wyjściowe argumenty. Zarazem wskazuje, w jakim kierunku – jego zdaniem – powinny zmierzać seminaria Koła Krakowskiego w kolejnym okresie.

Słowa kluczowe: wiedza, wiedza społeczna, poznanie, byt społeczny, obiekt, system, modalność, myślenie analityczne, myślenie systemowe, myślenie modułarne.

Ten tekst jest wynikiem dyskusji na seminariach Koła Krakowskiego. Odnoszę się w nim do referatów i wypowiedzi przedstawionych na jego spotkaniach, w tym także do tych, których autorzy polemizowali czy korespondowali bezpośrednio z moim wyjściowym referatem „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej” (Hausner 2012, s. 9).

Punktem wyjścia mojego podejścia do kwestii wiedzy społecznej jest uznanie, że pomiędzy poznaniem, działaniem i kształtowaniem się rzeczywistości społecznej występuje spiralny związek. Gdyby go nie było, a świat społeczny był niezależny od poznania, to nie zmieniałby się, nie ewoluował, a co najwyżej oscylował wokół jakiegoś stacjonarnego punktu. Świat społeczny przekształca się dlatego, że nie „działa” bez poznania, bez jednostkowej i zbiorowej interpretacji. Uważam zatem jego poznanie nie tylko za możliwe, ale i konieczne. Działanie jest bowiem aktem komunikacji społecznej – interakcji i wymiany – który prowadzi do przemiany, zarówno przedmiotu poznania, jak i poznającego podmiotu.

Podkreślając związek poznania z działaniem, nie pomijam podmiotowości działania. W moim rozumieniu świata społecznego mieszczą się podmioty działające i poznające zarazem. Nie zgadzam się zatem ze sposobem odczytania

mojego stanowiska przez Jarosława Górniaka (2012). A skoro już nawiązuję do tego komentarza do mojego wyjściowego referatu, to dodam w tym miejscu – w celu wyklarowania stanowiska i podjęcia dyskusji – że atrybutami bytu społecznego są świadomość, wiedza i podmiotowość. Z tego punktu widzenia istnieją różnego rodzaju byty społeczne, zachowujące odrębność i podmiotowość. To prawda, że byty zbiorowe nie istniałyby bez jednostek, ale czy jednostki mogłyby przetrwać bez interakcji z innymi jednostkami i formowania bytów zbiorowych? Sądzę, że nie.

Wiedzy społecznej nie wytworzy pojedynczy umysł, nawet najpotężniejszy: jest ona następstwem międzyludzkiej interakcji. Ma znaczenie, jakie są to interakcje, dla rodzaju generowanej przez nie wiedzy. Wiedzę generują wszelkiego rodzaju interakcje, nie tylko kooperacyjne, lecz również rywalizacyjne. O czym słusznie przypomina Górniak (ibidem), cytując Friedricha Hayeka (1998).

Jednakże interakcje społeczne nie tylko generują wiedzę, lecz także prowadzą do wyłaniania się podmiotów zbiorowych. Co oznacza także wyłanianie się odmiennych perspektyw poznawczych. Tak więc jednym zagadnieniem jest generowanie wiedzy społecznej, co wynika z interakcyjności świata społecznego, drugim zaś jej praktyczne użycie, co z kolei jest związane z wielopodmiotowością świata społecznego. I nie chodzi tylko o liczbę podmiotów, lecz również o ich różnorodność. Obok jednostek występują fak-

tycznie podmioty zbiorowe, których odrębność i swoistość Górnjak zdaje się lekceważyć, przywiązany do tez indywidualizmu metodologicznego.

Poprzez interakcje wiedza społeczna nie jest tylko przekazywana i przejmowana, jest przede wszystkim generowana. Intersubiektywności nie da się sprowadzić do wymienialności i prostej przekładalności punktów widzenia. Przeciwnie, jest ona ich skojarzeniem i zderzeniem, z którego może wynikać nowa, inna perspektywa poznawcza. Nie interpretujemy świata społecznego osobno, lecz interaktywnie, ale też nie interpretujemy go dokładnie tak samo, a różnie, choć wspólnie. I to właśnie ma zasadnicze znaczenie dla ewolucji społecznej.

Zgadzam się natomiast z Anną Gizą, która w swoim artykule podkreśla, że: „Ludzkie działania mają charakter dobrowolny, nawet, jeśli podlegają różnego rodzaju zewnętrznym presjom. Koordynacja dobrowolnych działań musi mieć inny charakter, wiążący się ze świadomością (trudno bowiem o dobrowolność bez minimalnej choćby świadomości), a zatem wiedzą (refleksyjnością)” (Giza 2012, s. 55). I dalej dodaje ona: „Ta właśnie wiedza wyznacza podejmowane przez jednostkę działania: jedne z nich są w wysokim stopniu refleksyjne, inne mają charakter nawykowy (obyczaje, rytuały itp.)” (ibidem, s. 56). Wiedza towarzyszy zatem działaniom, wynika z nich i je implikuje. Jest niezbędnym składnikiem podmiotowości. Przy czym, tak jak podkreślałem w swoim referacie wyjściowym, są różne rodzaje wiedzy społecznej i różne jej zastosowania.

Wyróżniam zatem wiedzę obiektową (analityczną), systemową (strukturalną) i modułową (kontekstową). Wiedza modułowa pochodzi z otoczenia danego systemu. W tym znaczeniu jest wiedzą kontekstową. Co oznacza także, że na otoczenie (kontekst) systemu można wpływać, kształtować go, ale w następstwie wejścia w dyskurs, interakcję z uczestnikami innych systemów (organizacji, struktur) oraz nałożenia się różnych perspektyw poznawczych. Co z kolei prowadzi do współdziałania uczestników dyskursu i ich przemiany. Dostrzegam w konsekwencji, że wiedza może być zastosowana hierarchicznie i instrumentalnie (np. regulacja), lecz także horyzontalnie i interakcyjnie (np. otwarta deba-

ta społeczna) i rodzi to odmienne konsekwencje. Przykładowo, rynek możemy rozumieć jako automat, któremu należy się racjonalnie podporządkować. Przyjmując taką perspektywę, mówimy o siłach rynkowych i żelaznych prawach ekonomii. Możemy go jednak rozumieć również jako uregulowaną i instytucjonalnie obudowaną oraz ograniczaną przestrzeń dokonywania dobrowolnych transakcji. A w konsekwencji – zastanawiać się nad sposobem reagowania na kwestię asymetrii informacji między uczestnikami rynku. Te odmienne ujęcia rodzą odmienne konsekwencje praktyczne.

Pewne nieporozumienie z recepcją mojego wyjściowego referatu przez uczestników Koła Krakowskiego wynika z niedostrzeżenia różnicy między kreowaniem i zmienianiem się świata społecznego. Nie twierdzę, że poznanie jest kreowaniem rzeczywistości społecznej, lecz że prowadzi do jej przekształcania. Jestem daleki od konstruktywizmu, ale też od przekonania, że istnieje obiektywny świat, a poznanie to jedynie akt jego mniej lub bardziej precyzyjnego odzwierciedlenia. Zdecydowanie odrzucam przy tym przypisane mi przypuszczenie (obecne w tekście Magdaleny Jelonek), że postrzeganie świata społecznego czyni go takim, jakim jest postrzegany. Natomiast rzeczywiście uważam, że to, jak jest postrzegany, ma wpływ na to, jak „działa” i się zmienia (Jelonek 2012).

Zgadzam się przy tym z Jelonek co do tego, że aby poznanie ujawniło swą kreacyjną moc (ibidem), czyli spowodowało przekształcenie rzeczywistości społecznej, powinny być spełnione pewne warunki, a mianowicie: wiedza musi zostać udostępniona oraz być na tyle interesująca dla jednostek bądź przekazana w tak interesujący sposób, aby zmotywować je do działania. Nie są to dla mnie jednak warunki konieczne, lecz wzmacniające. W moim przekonaniu, każde poznanie, nawet jednostkowe, ma jakiś wpływ na rzeczywistość społeczną, tak jak to ująłem na początku niniejszego tekstu, wiążąc je z działaniem i przekształcaniem świata społecznego. Warunki określone przez Jelonek akcentują natomiast znaczenie uwspólnienia wiedzy społecznej (ibidem).

Relacja między poznaniem i istnieniem świata społecznego nie ma prostej, linearnej natury. Zależy zarówno od przedmiotu poznania, jak

i od sposobu poznania (ujmowania rzeczywistości jako obiektu, systemu czy modalności) – trybu podmiotowości. Pewne formy społecznego istnienia są bardziej „samoistne”, niezależne od poznania, inne zaś, np. więzi społeczne, bezpośrednio przez poznanie (postrzeganie) kształtowane. Zwrócił na to uwagę w swoim artykule Miłowit Kuniński (2012).

Stanisław Mazur również podkreśla, że wiedza społeczna to uwspólniony obraz świata społecznego (Mazur 2012). Czy jednak tylko obraz, odzwierciedlenie w świadomości? Myślę, że coś więcej. Co do uwspólniania – zgoda. Ale czym ono jest, na czym polega? Dla mnie to proces obiektywizowania subiektywności. Nie ma jednej i jednolitej wiedzy społecznej. Wiedza społeczna to uwspólniona wiedza jednostkowa. Ale nie suma wiedzy jednostek, lecz nowa i zmienna intelektualna jakość. To płynny zasób o nieokreślonych granicach, odtwarzany i poszerzany w następstwie różnego rodzaju społecznych interakcji. Nie można z pewnością mówić o globalnej podmiotowości politycznej, ale już mówienie o globalizacji wiedzy jest z pewnością uprawnione.

Jak podkreśla Giza: „Wiedza wspólna obejmuje (...): (1) wiedzę treściową (posiadanie jakiejś informacji, znajomość przepisów, obraz świata, przekonanie itp.); (2) wiedzę o wiedzy innych (informacja potwierdzająca, że faktycznie to wiedzą, lub jakiś wskaźnik pozwalający na podniesienie pewności w tej mierze)” (Giza 2012, s. 64).

Czy mamy obraz całego świata w umyśle? Nie. Mamy fragmentaryczne jego ujęcie (zdefiniowanie), pewien zasób osobistej wiedzy, po którą sięgamy w miarę potrzeby, aktywizując w danej sytuacji jej przydatne komponenty. Zapewne część tej wiedzy aktywizowana jest na tyle często, że stanowi swoisty zasób wiedzy podręcznej, rutynowej. Inne jej składowe są aktywizowane rzadziej i być może tylko w konsekwencji dyskursu, interaktywności. Zarazem taka interaktywność jest mechanizmem poszerzania wiedzy jednostkowej i jej uwspólniania w zbiorową. I słusznie konkluduje Giza, że to właśnie wiedza warunkuje możliwość koordynacji działań, a tym samym – trwanie procesu społecznego (ibidem).

Uwspólnianie wiedzy to następstwo społecznych interakcji. A jeśli tak, to składnikiem wie-

dy społecznej jest także samowiedza wynikająca z tychże interakcji. Uprawnione będzie zatem mówienie o następującym procesie społecznym: jestem, działam, doświadczam, reflektuję się, zmieniam się. I w tym kontekście, odpowiada mi – przywołane przez Marka Ćwiklickiego – ujęcie przez Ralpha Stacey (2000) interakcji międzyludzkich jako spontanicznych, nieliniowych i rozprzestrzeniających się w sposób niekontrolowany wzorców komunikacyjnych (Ćwiklicki 2012).

Wracając do zagadnienia uwspólniania wiedzy, chciałbym zaznaczyć, jest to nieustający proces, który nie ma natury wyłącznie kumulacyjnej, ale także emergentnej. Sedno tego procesu nie polega na „podzielaniu i poszerzaniu”, na jej zestrojeniu, lecz na generowaniu – interpretowaniu i kreowaniu. W praktyce społecznej uwspólnianie wiedzy nie odbywa się za pomocą jednego dominującego medium lub mechanizmu. Występują w nim różne „media”: jednostki pośredniczące – konektory, które nie tylko pomagają wiedzę przenosić, łączyć, kojarzyć, dostarczać, lecz również zajmują się jej odpowiednim kodowaniem i przetwarzaniem.

Co do uwspólniania wiedzy jeszcze jedno wydaje mi się istotne. Coś więcej musi być wspólne, aby wiedza mogła zostać uwspólniona, a mianowicie – współistnienie, współdziałanie i współpoznawanie (współwiedzenie). Do tego ostatniego dochodzimy przez współistnienie (czyli uznawanie i komunikowanie się) oraz współdziałanie. Do niego zaś dochodzimy przez współistnienie i współwiedzenie. A do współistnienia – przez współdziałanie i współwiedzenie. Wiedza uwspólniona umożliwia koordynację działań różnych podmiotów. Nie oznacza to jednak zniesienia podmiotowości, odrębności i nie wyklucza rywalizacji między różnymi podmiotami i ich poznawczymi perspektywami.

Uwspólnianie wiedzy jednostkowej wymaga czegoś więcej niż jedynie międzyludzkiej komunikacji. Jednostki, aby móc się porozumieć, muszą być zdolne do współdziałania (także biernego) w przestrzeni wyznaczonej nie tylko przez wspólnotę myśli, lecz również losu, wcześniejszego zbiorowego doświadczenia, które doprowadziło do wyłonienia się określonych społecznych instytucji. Wiedza społeczna jest instytucjonalnie osadzona.

Zasób podzielanej wiedzy i potencjał koordynacji działań ściśle wiąże ze środowiskiem materialnym; jest ono w rozważaniach Anny Gizy pełnoprawnym – choć pozbawionym intencjonalności – aktorem. Środowisko materialne stanowi uprzedmiotowaną wiedzę społeczną, będąc nośnikiem informacji, reprezentacją idei, wcieleniem nawyków i jako takie ma zdolność do współkształtowania działań i kreowania doświadczeń. Przywołuje tu tę tezę, bo wydaje mi się ważna i nieco dyskusyjna. Pozostawiam jednak jej szersze skomentowanie na inną okazję.

Nie twierdzę, że poznając świat, konstruujemy go, ale że go przekształcamy. Będąc poznającym świat podmiotem, w wymiarze społecznym, poznając nie odtwarzamy go tylko, ale i zmieniamy. Tym bardziej, im bardziej poznanie i wynikająca z niego wiedza są zbiorowe. Nie możemy jednak z tego wyprowadzić wniosku, że świat społeczny istnieje dzięki poznaniu, że zamyka się w poznaniu jednostkowym i zbiorowym, i że jak chcą Peter Berger i Thomas Luckmann (2010) (których cytuje Mazur), wiedza społeczna wyznacza jego sztywne granice (Mazur 2012). Świat społeczny, przez to, że jest także światem kulturowym, symbolicznym, fizycznych i poznawczych granic nie ma. Jak wszechświat: rozszerza się, a jednocześnie przeobraża. Istnieje poza naszą wiedzą, ale to ona i nasze poznanie nadają mu dynamizm. Jeżeli zatem mówić w tym przypadku o jakichś granicach, to są one zmienne.

Świat społeczny jest jednak ustrukturyzowany. Występują w nim różne formy społecznej organizacji. Są one stabilne, ale nie są sztywne. Podlegają także rozwojowi, ewolucji, która dokonuje się za sprawą poznania i wiedzy społecznej. Struktury świata społecznego wpływają na generowanie wiedzy społecznej m.in. poprzez selekcjonowanie i waloryzowanie informacji. Piszę o tym w swym artykule m.in. Mazur, przywołując stanowisko Niklasa Luhmanna (2008), który uważa, że systemy preferują określone aksjologie względem innych reguł normatywnych, radykalnie subiektywizują interpretację i reinterpretację zdarzeń zachodzących w danym systemie społecznym (Mazur 2012, s. 38).

Formą wiedzy społecznej są np. ideologie (społeczne narracje). Jedne z nich na ogół dominują nad innymi, ale zupełnie wyprzeć ich nie mogą. Wywierają silny wpływ na zbiorowe po-

strzeganie świata społecznego, ale zawsze jest on warunkowany instytucjonalnym doświadczeniem (historią) i wyposażeniem danego społeczeństwa. Ta sama ideologia, nawet o zasięgu globalnym, będzie wywoływać w różnych typach społeczeństw różne konsekwencje. Dobitnie wykazują to w swoim artykule John Campbell i Ove K. Pedersen, omawiając rozwój reżimów wiedzy w USA i Danii (Campbell, Pedersen 2012).

Systemy społeczne kształtują mechanizmy uwspólniania wiedzy, ale nie mogą zablokować jej generowania i przekształcania. Nie mogą zatem także zablokować rozwoju, ewolucji społecznej, procesu rozpadu, rozkładu, przeobrażenia się i tworzenia struktur świata społecznego. A im bardziej są one różnorodne i gęściej występują, tym generowanie wiedzy społecznej jest intensywniejsze, czyli bardziej dynamiczny pozostaje rozwój.

Tak jak mówimy o funkcjonalnym zróżnicowaniu struktur społecznych, możemy mówić o funkcjonalnym zróżnicowaniu wiedzy społecznej. Nie możemy jednak do danej struktury społecznej przypisać określonego, zamkniętego zasobu wiedzy społecznej. Podobnie jak funkcjonalne wyspecjalizowane struktury społeczne nie redukują kompleksowości świata społecznego, tak samo nie prowadzą do tego funkcjonalne segmenty wiedzy społecznej. Im więcej funkcjonalnie wyspecjalizowanych struktur społecznych, tym bardziej złożony musi być mechanizm koordynacji ich współdziałania. Koordynacja (integracja) jest odpowiedzią na kompleksowość rzeczywistości społecznej w płaszczyźnie społecznych struktur. I im więcej funkcjonalnych segmentów wiedzy społecznej, tym istotniejsze jest ich kojarzenie oraz przenikanie się, prowadzące do uwspólniania wiedzy społecznej, do generowania nowej wiedzy i modyfikowania dotychczasowej. Uwspólnianie jest zatem odpowiedzią na funkcjonalną dywersyfikację i kompleksowość rzeczywistości społecznej w płaszczyźnie wiedzy społecznej. Dzięki temu można zredukować kompleksowość i nie tracić kreatywności, czyli zdolności do innego rozumienia rzeczywistości oraz jej modyfikowania. Interakcja między funkcjonalnie wyposażonymi podsystemami jest niezbędna, aby system mógł się adaptować do zmian w swym otoczeniu, a przez to rozwijać się i trwać; podobnie przenikanie się różnych segmentów

wiedzy społecznej jest niezbędne do jej poszerzenia i pogłębiania.

To przenikanie nie musi oznaczać przekładalności i ujednolicania perspektyw poznawczych. Nie jest procesem prostej kumulacji wiedzy społecznej, lecz generowaniem nowej uwspólnionej perspektywy poznawczej, której wytworzenie prowadzi do pojawiania się perspektyw kolejnych, o ile proces interakcji społecznej nie zostanie zablokowany.

Centralnym problemem jest obiektywizacja wiedzy społecznej. Przy czym niezbyt jasne jest samo pojęcie obiektywizacji wiedzy. Generalnie można je interpretować dwojako:

- jako proces uwspólniania wiedzy społecznej;
- jako proces uprzedmiotowienia wiedzy społecznej.

Ten pierwszy mechanizm polega na generowaniu wiedzy wspólnej. Przy czym dla jednych będzie to wiedza konkretnego podmiotu, który wyłonił się jako rezultat uwspólnienia wiedzy, co staje się w następstwie intersubiektywnej przekładalności różnych perspektyw poznawczych (Mazur przypisuje ten pogląd Alfredowi Schützowi [2008]), a z kolei postmoderniści kwestionują taką możliwość. Dla nich obiektywizacja wiedzy społecznej nie polega na wyłonieniu się nowego, innego podmiotu, lecz na uzgodnieniu przez uczestników dyskursu społecznego wspólnej definicji sytuacji, odnoszącej się do określonego fragmentu rzeczywistości społecznej. W konsekwencji taka obiektywizacja – jak komentuje to Mazur – ma charakter relatywny, fragmentaryczny i temporalny. Nie prowadzi do pojawienia się nowego podmiotu, ale do wyłonienia się określonego dyskursywnego pola, które istnieje tak długo, jak trwa dyskurs (Mazur 2012).

Ten drugi mechanizm polega na tym, że określony segment wiedzy społecznej zostaje utrwalony przez jej praktyczne i celowe zastosowanie w odniesieniu do jakiegoś wycinka rzeczywistości społecznej. Przykładem może być przyjęcie programu naprawczego szpitala w oparciu o wiedzę zespołu ekspertów. Jej obiektywizacja polega na tym, że jest ona praktycznie użyta w stosunku do określonego przedmiotu, obiektu oddziaływania. Oczywiście, aby tak się stało, musi nastąpić uwspólnienie określonego zasobu wiedzy. Z tym, że dokonuje się ono po to, aby

podjąć określone i z góry założone praktyczne działanie.

W moim przekonaniu każda z tych możliwości może występować i występuje w praktyce. Tym samym nie przeciwstawiam stanowisk, które akcentują znaczenie jednej z nich. Dopuszczam je, ale nie na zasadzie wyłączności. Uważam zatem, że wiedza społeczna jest obiektywizowana przez uwspólnianie i może to przyjmować różne formy. Mało tego, w istocie uwspólnienie wiedzy na każdy z wyróżnionych sposobów może w konsekwencji prowadzić do jej uwspólnienia w inny sposób. To ujęcie odpowiada mojemu przekonaniu, że wiedzy społecznej można „użyć” w różny sposób, w zależności do tego, jak się rozumie i ujmuje rzeczywistość społeczną, do której wiedza ta się odnosi.

Pierwszy ze wskazanych sposobów jej obiektywizacji wynika z przekonania, że rzeczywistość społeczną należy ująć systemowo, a w związku z tym wiedza społeczna jest potrzebna po to, aby mógł się wyłonić podmiot zdolny do systemowego oddziaływania na rzeczywistość. Drugi ze wskazanych sposobów sprowadza się eksponowania funkcji społecznej jako wyniku dyskursu, który kreuje modalne ujęcie rzeczywistości społecznej i wpływanie na nią poprzez modyfikację relacji pomiędzy różnymi autonomicznymi podmiotami, jakie wchodząc w dyskurs i uwspólniając swoją wiedzę, dokonują interaktywnej przemiany swojej tożsamości. Z kolei trzeci ze wskazanych sposobów obiektywizacji polega na wykorzystaniu wiedzy jako analitycznej podstawy podjęcia konkretnych działań wobec fragmentu rzeczywistości społecznej ujmowanej jako obiekt.

Na znaczenie dyskursu w przestrzeni modalnej wskazuje Elinor Ostrom (1997). Jej zdaniem komunikacja może prowadzić do zmiany reguł gry. W moim ujęciu to przykład dyskursu między uczestnikami różnych struktur społecznych prowadzący do zmiany systemowej; przejaw uwspólniania i obiektywizowania wiedzy w przestrzeni modalnej.

Z jednej strony struktura sytuacji działania podmiotu (grupy podmiotów) określa możliwości jego działania, z drugiej – to, jak podmiot (grupa podmiotów) ujmuje (postrzega) przedmiot oddziaływania (rzeczywistość społeczną), kształtuje strukturę sytuacji działania. Określony

sposób komunikacji między uczestnikami sytuacji działania (sposób współniania ich wiedzy), jak słusznie twierdzi Ostrom, zmienia kształt sytuacji decyzyjnej. Komunikacja społeczna jest nie tylko wymianą informacji, lecz także interakcją, z której wynika mniej lub bardziej trwała relacja między jej uczestnikami. A to ma wpływ na ich tożsamość (podmiotowość). W tym procesie mamy przejście od subiektywności do obiektywności i ponownie do (nowej) subiektywności.

Warto zauważyć, że jakkolwiek obiektywizujemy wiedzę społeczną, jesteśmy w stanie dojść w konsekwencji do jej obiektywizowania także w inny sposób. Dyskursywne pole (modalność) może implikować wyłonienie się podmiotu, dla którego rzeczywistość społeczna będzie systemem, a być może w jeszcze dalszej konsekwencji – obiektem. Z kolei traktowanie rzeczywistości społecznej jako obiektu może rodzić konkretne doświadczenie i dotyczącą go refleksję, która będzie prowadzić do systemowej zmiany lub wejścia w modalny dyskurs między różnymi podmiotami. Tym samym proces obiektywizacji, współniania wiedzy społecznej, nigdy nie prowadzi do konserwowania rzeczywistości społecznej, lecz do jej przekształcania. A jednocześnie każda obiektywizacja takiej wiedzy implikuje jej następczą subiektywizację, co właśnie oznacza, że wiedza społeczna dynamizuje rzeczywistość społeczną, stymuluje jej rozwój. Rzeczywistość społeczna jest zatem odtwarzana dynamicznie, to znaczy ewoluuje. I dzieje się to za sprawą wiedzy społecznej, która jest nieustannie subiektywizowana i obiektywizowana, generowana i przekształcana. Przy czym fundament tego rozumowania stanowi uznanie procesowego, spiralnego związku między poznaniem, działaniem i wytwarzaniem rzeczywistości społecznej. Można powiedzieć jeszcze inaczej: że świat społeczny poprzez to się zmienia, rozwija, że to, co odrębne, staje się wspólne, a zarazem nie znosi do końca odrębnego, lecz równocześnie zmienia je – i tak nieustannie, nieuchronnie i kontyngentnie. A to oznacza, że relacje między podmiotem, działaniem i poznaniem (wiedzą) nie układają się w linearny proces: nie prowadzą (tylko) do odtwarzania świata społecznego, lecz do jego przekształcania.

Nie podzielam przy tym stanowiska postmodernistycznego, że istnieje tyle (monadycz-

nych) światów społecznych, ilu aktorów. Świat społeczny można ująć jako jedność, ale nie jako jeden podmiot. Występuje w nim wiele różnych podmiotów i wiele perspektyw poznawczych, które mogą być i są na różne sposoby współnianie. W moim przekonaniu takie jego rozumienie umożliwia połączenie pozornie wykluczających się przeciwieństw: różnorodności i spójności, wielości i jedności, różnicowania i scalania, fragmentaryzacji i uogólnienia, subiektywizacji i obiektywizacji, eksternalizacji i internalizacji. Dzięki temu w rzeczywistości społecznej stale jest obecne napięcie (dynamika, diachronia), a jednocześnie możliwe jest jego częściowe rozładowywanie (względna równowaga, synchronia) – tylko dlatego, że świat społeczny pozostaje wielowymiarowy i ekspansywny, a równocześnie poznawany i wytwarzany, ale nie jest poznawalny ani skończony. Kluczem do rozwoju społecznego i zrozumienia rzeczywistości społecznej nie będzie wyeliminowanie tych przeciwieństw, lecz wytworzenie wiedzy i praktyki społecznej, które umożliwiłyby ich godzenie i współwystępowanie.

Zasadniczy punkt niezgody między stanowiskiem Górniaka i moim w tym punkcie ujawnia się najmocniej, najbardziej wyraziście. Górniak nie neguje oczywiście procesu obiektywizacji wiedzy społecznej, ale – idąc śladem swego mistrza Schütza i aby pozostać konsekwentnie na pozycji indywidualizmu metodologicznego – rozwiązuje problem przez konstrukcję idealnego podmiotu działającego – homunkulusa (Górniak 2012). Dla niego proces obiektywizacji wiedzy polega na zbliżaniu się realnie działających jednostek do formuł działania takiego idealnego konstruktów, doskonale logicznego i racjonalnego. Do opisanego procesu współniania i obiektywizacji wiedzy mnie taka konstrukcja nie jest potrzebna. A jednocześnie kategorycznie uważam, że ludzie nie działają według jakichś idealnych formuł czy modeli – zgodnie z koncepcją *rationalman*.

Łagodna wersja indywidualizmu metodologicznego nie wzbudza wątpliwości. Ludzie działają, a ludzkie działania są celowe. Mocna wersja jednak nie jest dla mnie do przyjęcia, gdyż oznacza, że zbiorowy byt społeczny nie istnieje realnie poza działaniem należących do niego jednostek. To taka mocna wersja czyni konieczną

figurę „homunkulusa” wykreowaną przez badacza obserwatora. Dla mnie zasadnicze znaczenie ma rzeczywista interakcja społeczna, prowadząca do wyłaniania się zbiorowych podmiotów i łańcuchów społecznych. Tym samym w procesie uwspólniania i generowania wiedzy społecznej akcentuję perspektywę uczestnika, a nie obserwatora.

Swoje stanowisko podeprę opinią Norberta Eliasa, które w swoim artykule przywołała już Giza: „Ci, którzy traktują – świadomie lub nieświadomie – zjawiska społeczne tak jakby społeczeństwa były jedynie masą jednostek, i którzy próbują opisywać te pierwsze w kategoriach tych drugich, nie są w stanie dostrzec faktu, że grupy utworzone z jednostek, podobnie jak inne związki indywidualnych elementów, mają własne cechy, które pozostają niezrozumiałe dla obserwatora, jeśli jego uwaga jest skupiona na indywidualnych ludziach jako takich z pominięciem struktur i form, jakie indywidualia wzajemnie tworzą” (Elias 2003, s. 127–128).

Nie kwestionuję zarazem zasadności i przydatności procedury idealizacyjnej w naukach społecznych. Modele czy typy idealne są wytworem badacza – obserwatora. Dzięki nim stara się on uchwycić i wyjaśnić niedostrzegalne bezpośrednio relacje między zjawiskami czy podmiotami. Ale to nie znaczy, że podmioty społeczne, aby móc działać w relacji z innymi podmiotami, muszą tworzyć i tworzą na swój użytek typy idealne i trwałe konstrukty. Nie wydaje mi się, aby tak było, również dlatego, że przyjęcie jakiejś teoretycznej konwencji (perspektywy poznawczej) i wyprowadzenie z niej operacyjnych działań wiedzie do konsekwencji, których zrozumienie wymusza zaakceptowanie innej teoretycznej konwencji (perspektywy poznawczej).

Proponowane przeze mnie podejście nie wyklucza empirycznej weryfikacji wiedzy społecznej, ale nie da się go pogodzić w postulatami jej falsyfikowalności. Można z nim zgrać koncepcję „polityki opartej na dowodach”, ale nie sposób tego uczynić z konceptem racjonalności absolutnej i obiektywnej prawdy. Obiektywizowanie (uwspólnianie) wiedzy nie prowadzi do wiedzy pewnej, niepodważalnej i ostatecznej, nawet jeśli ta odnosi się do narzędzi (technologii), a nie np. do celów ich zastosowania. Wiedza nie pozwala nam „zapanować” nad światem społecz-

nym, przewidzieć wszystkich konsekwencji jej wykorzystania. Nawet jeśli to wiedza technologiczna, obiektowa. Doświadczamy tego boleśnie np. w przypadku wielkich awarii technicznych. Mówiąc wprost, wiedzę społeczną można obiektywizować, ale nie da się jej udowodnić. Zawsze jest rozpięta między dowodzeniem i przekonaniem.

Jak mi się zdaje, to spojrzenie podziela Magdalena Jelonek pisząc w swoim artykule, że: „Poznanie naukowe nie różni się od potocznego tym, że w przeciwieństwie do pierwszego dąży ku prawdzie, lecz tym, iż ma określone procedury weryfikacji postawionych tez. Ponadto poznanie naukowe równie mocno jak samą weryfikacją twierdzeń interesuje się błędem wnioskowania” (Jelonek 2012, s. 155).

Swoje powyższe rozważania na temat wiedzy społecznej konkluduję, odwołując się do tez sformułowanych przez Mazura, szczególnie zaś do jego spostrzeżeń dotyczących:

- a) konstytuowania świata społecznego poprzez interakcje i komunikacyjne relacje aktorów społecznych;
- b) wielości światów społecznych w sensie poznawczym i interpretacyjnym (ale zasadniczo nie w sensie odrębnych bytów) oraz wielości uprawnionych jego interpretacji;
- c) subiektywności poznania świata społecznego warunkowanego biografią i kontekstem (dyskursem) oraz integralności relacji aktora poznającego z badaną rzeczywistością;
- d) relatywnego, temporalnego, kulturowego, historycznego oraz probabilistycznego charakteru prawdy i wiedzy, ich permanentnej rewizji, reinterpretacji i rekompozycji;
- e) pluralizmu epistemologicznego, wielości znaczeń, współdziałania z podmiotem badania oraz odkrywania i interpretacji społecznych konstrukcji i artefaktów, rozumu transwersalnego (Mazur 2012).

Jan Hartman w swoim – wyraźnie prowokacyjnym – artykule słusznie, w moim przekonaniu, kwestionuje konstrukcję „idealnego obserwatora” jako podmiotu naukowego poznania rzeczywistości (Hartman 2012, s. 44). Tego rodzaju fenomen w praktyce nie występuje. Możliwe jest oczywiście przyjęcie wobec poznawanego fragmentu świata społecznego pozycji obserwatora, która stara się wyjaśnić świat,

a nie zmienić. Nie oznacza to jednak, że taka pozycja polega na wyłączeniu się z interakcji społecznych, czyli ze społecznego uczestnictwa. To można uzyskać tylko względem jakiegoś wyodrębnionego obszaru rzeczywistości społecznej. Przykładem może być badacz polityki, który nie angażuje się w nią bezpośrednio: opisuje ją, ale w niej nie uczestniczy. To jednak nie oznacza, że nie uczestniczy w życiu społecznym w ogóle oraz że nie bierze pośredniego udziału także w polityce. A jednocześnie, choć celem przedstawiającego świat obserwatora może być jego opisanie, a nie zmienianie, to jednak zawsze w jakiejś mierze to, co robi jako badacz-obszawator, wpływa na kształtowanie się rzeczywistości społecznej. Przyjęcie przez badacza społecznego pozycji obserwatora jest wskazane i stanowi istotny element procedury badawczej. Problem w tym, aby takiej funkcji nie absolutyzować i nie „wyłączać” go z pośredniego uczestnictwa w życiu społecznym, bez tego bowiem nie mógłby być badaczem i odgrywać swojej zawodowej roli.

W moim przekonaniu, aby być badaczem społecznym, obserwującym i opisującym świat społeczny, nie trzeba dla utrzymania swojej niezależnej pozycji poszukiwać „transcendentaliów świadomości społecznej i elementarnych praktyk symbolicznych, wspólnych członkom wszystkich klas i grup”, co zdaje się sugerować Hartman, lub uciekać się do autoironii, o czym wspomina i co gani. Można – moim zdaniem – być świadomym swoich założeń badawczych, w tym aksjologicznych, i je ujawniać, dążyć przez respektowanie określonych protokołów badawczych do trzymania dystansu wobec poznawanego obszaru oraz dopuszczać, że wyniki procedury będą miały jakiś wpływ na kształtowanie się poznawanej rzeczywistości, i przyjmować za to odpowiedzialność. Efektem pracy badacza-obszawatora nie jest tylko przedstawianie „materii społecznej”, ale także jej wytwarzanie. Jak sądzę, w tym punkcie zgadzam się z Hartmanem. Nie zgadzam się natomiast, gdy dystansując się od poglądów i postawy badawczej Jürgena Habermasa, Hartman czyni to samo wobec takich zasad postępowania badawczego, jak „systematyczność, utrzymywanie wyższej dyscypliny logicznej, ciągła samokontrola, użycie pewnych danych i wiedzy specjalistycznej oraz uwalnianie się od uprzedzeń i dogmatów, dążenie do peł-

niejszej emancypacji umysłowej i kulturalnej” (Hartman 2012, s. 47). Moim zdaniem badacz-obszawator powinien się tymi zasadami kierować, prowadząc działalność naukowo-badawczą. Nie stanie się przez to „idealnym obserwatorem”, ale będzie jednak obserwatorem, który dostarcza uczestnikom życia społecznego wiedzy, z jednej strony ułatwiającej im zrozumienie tego świata i samorefleksję, z drugiej zaś umożliwiającej wzajemną komunikację i współdziałanie. Może starać się być wyłącznie obserwatorem i unikać bezpośredniego zaangażowania, choć oczywiście rezultaty jego działań nie ograniczają się tylko do opisu rzeczywistości. Zawsze mają dalek idące następstwa. Badacz dostrzegając to, może też świadomie przechodzić z pozycji obserwatora na pozycję uczestnika. Dla mnie to dopuszczalne i logiczne. Nie sprzeciwiam się kategorycznie prowadzeniu „badań zaangażowanych”. Barbara Worek pisze o nich w swoim artykule (2012, s. 1253) następująco: „(...) badań (...), w których zaciera się granica pomiędzy poznaniem i działaniem, a w skrajnym przypadku poznanie zostaje podporządkowane działaniu, nadrzędnym celem poznania staje się bowiem intencjonalna zmiana społeczna. Badania mają zatem nie tyle (albo nie tylko) w sposób trafny i rzetelny opisywać rzeczywistość, ile dostarczać użytecznej wiedzy, którą się ocenia ze względu na możliwość jej zastosowania w praktyce. Badacz zostaje tutaj bezpośrednio zaangażowany w działanie i zmianę, a badany podmiot w społecznie konstruowanym świecie nie jest obiektem badania, ale współbadaczem i współautorem wiedzy”.

Moja zasadnicza wątpliwość wobec tego typu badań wynika z tego, że nie uznaję możliwości „konstruowania” świata społecznego. Ma on dla mnie kontyngentną, a nie deterministyczną naturę. Z drugiej strony uznaję, że działania badacza społecznego tak czy owak prowadzą do przekształcania świata społecznego i nie można się od tego uchylić. Zatem musi on, prowadząc „badania zaangażowane”, wyraźnie zasygnalizować, że wychodzi poza rolę obserwatora i chce być także bezpośrednim uczestnikiem, a stając się nim, nie może utrzymywać, iż ma z tytułu generowania wiedzy badawczej jakieś szczególne, dodatkowe prawa jako uczestnik, i że dysponuje jakimiś nadzwyczajnymi kompetencjami i prawdą, w związku z tym należy mu się więc nad-

rzędność względem innych uczestników określonej struktury społecznej.

Zarazem odrzucam kategorię pogląd Hartmana, że badacz-obszernik z natury służy tylko elitom, masy zaś korumpuje i pozbawia naturalnego języka. Przeczytanie i odniesienie się do jego tekstu skłania mnie do wyrażenia przekonania, że nauki społeczne powinny odróżniać i godzić rolę obserwatora i uczestnika. To – moim zdaniem – możliwe, choć pod pewnymi warunkami, do których zaliczam:

- a) uznanie, że poznanie jest aktem twórczym i kreującym, a zarazem interaktywnym;
- b) przyjmowanie i ujawnianie w badaniach społecznych założeń aksjologicznych, a tym samym świadome włączanie ich w społeczną przestrzeń aksjologiczną, powiedziawszy inaczej: wyraźne definiowanie perspektywy badawczej;
- c) posługiwanie się protokołami badawczymi, które określają postępowanie badacza jako obserwatora (choć oczywiście nie „idealnego obserwatora”);
- d) proponowanie rozwiązań na podstawie wyników badań, choć bez przekonania, że są one doskonałe i jedyne;
- e) a to oznacza, że badacz społeczny względem badanego obszaru rzeczywistości staje się obserwatorem aktywnym i strategicznym;
- f) praktyczne zaprzeczenie imperatywności zmiany społecznej a preferowanie jej interaktywności;
- g) zdolność do autoironii, ale niezniechęcającej do przekonania, że na świat społeczny można jednak pozytywnie wpłynąć, choć nie da się tego programować i zapewnić.

Proponując taki sposób myślenia, chcę uznać, że wyjście z pułapek, w jakich znalazły się nauki społeczne, a które tak jaskrawo opisuje Hartman, nie może polegać na prostym zaprzeczeniu dotychczasowej praktyce, czyli sprowadzić się do

„postyzmu”. Aby to zaprzeczenie było skuteczne i nie prowadziło do innych równie niebezpiecznych pułapek, musi polegać na przyjęciu jakichś reguł postępowania badawczego i uprawiania nauk społecznych. Nawiązując do artykułu Barbary Worek i omawianej przez nią kwestii feministycznych badań społecznych, powiem: feministyczna perspektywa badawcza – tak, feministyczna metodologia badawcza – już nie.

Podsumowując ten wątek rozważań, chcę podkreślić, że w naukach społecznych musimy oddalać się od dwóch skrajności (a nie jednej, jak chce Hartman): pierwsza to uznanie, że istnieje prawda absolutna, uniwersalna i wieczna, druga zaś, że w nauce wszystko wolno. Im dalej chcemy w praktyce odsunąć się od jednej skrajności, tym bardziej musimy baczyć, aby nie popaść w drugą. Wielość perspektyw badawczych (poznawczych) jest warunkiem rozwoju nauk społecznych. To dla mnie bezdyskusyjne. W świecie społecznym nie ma absolutnej i uniwersalnej prawdy. Jest za to wiele punktów widzenia, poznawczych perspektyw i narracji. Wiedza społeczna nie jest prawdziwa ani nieprawdziwa w arystotelesowskim sensie; nie jest monolityczna, lecz wielonarracyjna.

Podkreślę jednak także – jako równie ważną – kwestię społecznego konstytuowania się każdej perspektywy poznawczej. Dla mnie, m.in., komunikowalność i otwartość na uwspólnianie to istotne sposoby społecznego uprawomocnienia perspektywy. To, pomimo różnorodności ujęć, pozwala współdziałać.

Podsumowaniem moich obu tekstów zawartych w tym tomie będzie zestawienie różnych kategorii, którymi się posługiwałem, przedstawiając swoje stanowisko w kwestii tworzenia i rodzajów wiedzy społecznej (zob. tab. 1).

Jako swego rodzaju *post scriptum* dodam, że zwróciła moją uwagę jeszcze jedna teza Gizy, a mianowicie: „(...) zbiorowa niewiedza ma re-

Tab. 1. Kluczowe kategorie

Ujęcie rzeczywistości	Rola poznającego podmiotu	Wiedza	Polityka (tryb)	Proces zmiany społecznej
Obiekt	Obserwator	Analityczna	Administrowanie	Oscylacja
System	Uczestnik	Strukturalna	Współzarządzanie	Strukturalne dopasowanie
Modalność	Uczestnik-obszernik	Modularna	Współrządzenie	Ewolucja

Źródło: opracowanie własne.

alne konsekwencje: uniemożliwia podjęcie skoordynowanego działania, i dodatkowo kreuje kierowane fałszywymi założeniami wybory” (Giza 2012, s. 65). Wydaje się oczywiste, że skoro mówimy o wiedzy społecznej jako zbiorowej, to uprawnione jest również posługiwanie się pojęciem „zbiorowej niewiedzy”. Ale co ono praktycznie oznacza? Czy chodzi o wiedzę, która nie została wygenerowana – w ogóle, jeszcze? Czy o taką, która potencjalnie jest dostępna, ale się nie upowszechniła – uwspólniła? Czy może o wiedzę dostępną, ale niepożytkowaną? Tego akurat w cytowanym tekście nie ma i pewnie szkoda. Tak czy inaczej, kwestia jest frapująca i wymaga zgłębiania. Intuicyjnie lokuję ją w obszarze „podmiotowości społecznej”. Ponieważ problematyka „podmiotowości i działań społecznych” ma być wiodąca w pracach Koła Krakowskiego w 2013 r., będzie można do niej wkrótce wrócić.

Bibliografia

Berger P.L., Luckmann T. (2010). *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. L. Niżnik. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Campbell J., Pedersen O.K. (2012). „Reżimy wiedzy: jak Stany Zjednoczone i Dania interpretowały kryzys stagflacji”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Ćwiklicki M. (2012). „Tworzenie się wiedzy społecznej według teorii CRP”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Elias N. (2003). *Zaangażowanie i neutralność*, tłum. J. Stawiński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Giza A. (2012). „Społeczeństwo jako problem koordynacji: rola wiedzy w stanowieniu bytu społecznego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Górniak J. (2012). „Badanie społeczeństwa z perspektywy podmiotu działającego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Hartman J. (2012). „Co po socjologii?”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Hausner J. (2012). „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Hayek F.A., von (1998). *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, tłum. G. Łuczkiwicz. Kraków: Wydawnictwo Znak.

Jelonek M. (2012). „Niezamierzone efekty działań ludzkich, czyli o tym, czy może się udać reforma systemu szkolnictwa wyższego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Kuniński M. (2012). „Wyjaśnianie powstawania norm”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Luhmann N. (2008). *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Mazur S. (2012). „Poznanie, wiedza i działanie społeczne w paradygmacie wielości”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Ostrom E. (1997). „A behavioral approach to the rational choice theory of collective action presidential address”, *American Political Science Association*.

Schütz A. (2008). *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Stacey R. (2000). „The emergence of knowledge in organizations”, *Emergence*, nr 2(4).

Worek B. (2012). „Kiedy poznający podmiot jest działającą kobietą: przypadek badań feministycznych”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

The development and types of social knowledge – continued

The paper recapitulates the discussion pursued at the Kraków Circle seminars, prompted by the first paper in this volume. The author engages in a dialogue with the authors of other papers published herein and develops his initial argumentation. At the same time, he indicates his preferred direction of subsequent debates within the Kraków Circle.

Keywords: knowledge, social knowledge, cognition, social being, object, system, modality, analytic thinking, systemic thinking, modular thinking.